

# „ synku Jasinku i złotym ziarenku”

Nad brzegiem jeziora, w którego wodzie pluskało się codziennie słońce, stała rybacka chata. Najstarsza była pewnie w całej wsi, bo jakby przygarbiona i do ziemi wrośnięta. We wsi było wesoło, tylko w tej chacie nie słyszano ani śpiewu, ani radości. Troska zawisła nad nią ciemną chmurą. Od roku już gospodyni leżała ciężką chorobą przykuta do łóżka. Smutnymi oczyma wpatrywała się w twarz synka jedynaka. Jasinek mu było na imię. Miał Jasinek płowe włoski, jak te złote promyczki słońca ślizgające się po jeziornej fali w letnie południe, miał też i serduszko po brzegi pełne tych złotych promyków.

Jakże mu na świecie będzie, gdy mi się zemrze – z sercem ściśniętym trwogą myślała matka. Dziadek Antoni stary, niewiele może, któż mi dzieciaka wychowa?

Coraz to bledsza i smutniejsza, czuła, że sił jej ubywa, że już nie wstanie. Myśli więc: muszę z kumami porozmawiać, prosić o opiekę. Jasinek silny i pracowity, za darmo chleba jeść nie będzie.

Popatrzyła na chłopaka, który właśnie wyplatał koszyk z wikliny.  
- Jasinku, pójdź no synku do wsi, do kumy Honoraty i poproś, może do mnie tu przyjdzie.

- Dobrze matulu!

Już Jasinek skoczył ku drzwiom, aby spełnić matki polecenie, gdy drzwi się otworzyły i stanęły w nich dwie kobiety. Twarze ich ogorzałe od słońca odbijały wyraźnie od białych krochmalonych czepców, zawiązanych pod brodą na duże kokardy. Nakrochmalone fartuchy szeleściły przy każdym poruszeniu.

- Witajcie, kumo! Jak zdrowie? Ziół wam przyniosłyśmy świeżych. Może sił dodadzą.

Kумы zakrzętnęły się po izbie. Rozpały ogień, postawiły kociołek z wodą gorącą na ziół, ale chora nawet nie starała się uśmiechnąć. Łzy przestaniały jej oczy.

- Jużem chciała po was Jasinka posyłać. Smutne myśli nie schodzą mi z głowy. Zembrze mi się chyba niedługo. A co z Jasinkiem się stanie? Nie ma chyba dla mnie ratunku.

- Nie plotłaby synowa byle co – rozległ się od progu gderliwy głos. – Znajdzie się rada, tylko starego słuchajcie. Stary dziadek Antoni położył na ławę torbę z rybami i usiadł ciężko.

- Stary jestem, a o śmierci nie myślę. Dziś na połowach wspominaliśmy nasze warmińskie bajki. Mówili rybacy, że gdzieś na świecie jest cud-ziele. Ziele to daje ziarno niezwykle, czarodziejskie. Gdy chory je skosztuje, zdrowie do niego powraca.

- Cóż wy, dziadku, prawicie – zniecierpliwiła się kuma Honorata. – Tu rady trzeba, a nie starych bajek.

- Ej, wy bziotki, puste głowy! Nie wierzycie starym bajom? A ja w nie wierzę. Ziarno to znaleźć może pacholę o czystym i dobrym sercu. Niczego się ma nie lękać: ani trudów, ani dziwów. Zawsze stare baśnie prawdę powiadają.

Jasinek uważnie słuchał słów dziadka.

- Dziadku, ażebym ja tak poszedł?

- Co, ty?! – rozłożyły ręce kумы.

- A mógłbyś. Serce dobre masz. Odważny też jesteś, mógłbyś, mógłbyś.

- Głowę chłopcu zawracacie – burknęły kумы.

Jasinek już był przy matce. Złożył ręce i twarz do jej twarzy przytulił.

- Pozwólcie mi iść w świat, matulu! Może znajdę czarodziejskie ziarno? Toż to będzie radość, gdy wstaniecie, matulu, zdrowa i rumiana. Pozwólcie mi iść w świat!

- A któż ze mną zostanie? – przez łzy szepnęła matka.

- Zostanie kotek Mruczek i pies Kruczek, i jarzębaty kogucik.

Kotek jak na zawołanie już był na poręczy łóżka i zaczął cichutko mruścić, kogut zapiął na podwórku donośnie, a Kruczek pod progiem zwinięty w kłębek groźnie zamachał ogonem.

- Hau, hau, hau... jak złodziej przycłapie, za portki go złapię! Hau, hau, hau...

- Pozwól mu iść, synowo, szurek zuch, da rady w świecie, a może złote ziarno ci przyniesie – wtrącił dziadek.

Westchnęła chora.

- Ciężko mi się z tobą rozstawać, ale jeśli dziadek tak radzi, to idź szczęśliwie. A pamiętaj: bądź dobry i na niedolę ludzką czuły. Wracaj prędko i zdrowo!

Jasinek z radości do góry podskoczył. Matusię serdecznie ucałował i aby czasu nie tracić, zaczął się szykować do drogi. Kapelusz słomiany na płowe włoski nacisnął, czerwony kubraczek z lnu utkany wdział i torbę przez plecy przewiesił. Kумы włożyły mu na drogę do torby jajeczek parę, serek suszony i świeżego, pachnącego chleba; serdecznie uściskały. Dziadek za próg przeprowadził. I tak ruszył Jasinek na poszukiwanie czarodziejskiego złotego ziarnka, które jego matysi zdrowie przywrócić miało.

Szedł Jasinek polnymi dróżkami, pełnymi pachnących ziół, szedł jeden dzień, drugi, trzeci, nocował pod kopką siana lub na skoszonej trawie. Im dalej był od domu, tym większa go ogarniała tęsknota. Torba już prawie pusta – a końca drogi nie widać. Szedł Jasinek i śpiewał rzewnie:

*Furaty jeskótki, furaty wysoko,*

*Do moi matysi daleko, daleko...*

*Furaty jeskótki, usiadły nad rzecką,*

*Gdzieżeś się podziała moja matuleczko?*

I tak doszedł do dużego, ciemnego lasu. Ogarnął go przyjemny chłód. Dopiero teraz poczuł, że go nogi porządnie bolą.

Tu na mchu zielonym, będzie miękko jak na pierzynie – pomyślał i wyciągnął się wygodnie. Nagle usłyszał cichutkie, żałosne wołanie o pomoc. Zerwał się Jasinek. Jakże mógł odpoczywać, gdy ktoś jest w niebezpieczeństwie? Rozejrzał się wokół. To mała, złota pszczołka rozpaczliwie starała się wydostać z sieci pajęczej. Nie miała już sił, drżała cała i cichutko brzęczała. Jasinek podbiegł do krzaka, delikatnie uwolnił pszczołkę z pajęczyny. Pszczołka chwilę odpoczywała na trawie, potem rozwinęła skrzydełka i frunęła na kwiat leśnego dzwonka.

*O, dobry chłopczyku! Ja żyję!... Ja żyję!*

*Skrzydełka prostuję i łapki swe myję.*

*I znowu na łąki od kwiatów pachnące*

*Polecę po pyłek złocistszy niż słońce.*

Jasinek też się cieszył jej radością. Wreszcie pszczołka pożegnała chłopca serdecznie, a na pożegnanie powiedziała:

*Pamiętaj Jasinku – gdy będziesz w potrzebie,*

*ja, pszczołka, na pewno przylecę do ciebie.*

Zniknęła pszczołka między leśnymi ziołami, Jasinek zaś wyciągnął się wygodnie na trawie. Patrzył na błękit nieba widniejący między ciemnymi koronami drzew, na złotobrązowe szyszki kołyszące się na zielonych gałęziach świerków, na ptaki przelatujące między gałęziami. Nisko na gałązce, tuż nad głową Jasinka, siedział mały ptaszek i śpiewał tak ślicznie, że serce Jasinka pełne było podziwu.

Taki malutki, a tak pięknie umie śpiewać – pomyślał. Zdawało mu się, że ptaszek śpiewa właśnie tak:

*Do słońeczka złotistego*

*Wzlatuję każdego rana*

*I śpiewam radosne pieśni*

*Warmio ma!...*

*Dla was, modre tafle jezior,*

*Dla was, proste, smukłe drzewa,*

*Dla ciebie, moja Warmio*

*Piosenka ta.*

Nagle ptaszek zatrzepotał trwożnie skrzydełkami i zamarł w bezruchu. Po gałęzi drzewa skradał się ku niemu dziki kot. Grzbiet wygięty, groźnie sterczące wąsiska, a zwężone oczy świeciły jak dwa zielone ogniki. Już, już a dosięgnie młodego śpiewaka.

Skoczył Jasinek na równe nogi, chwycił szyszkę i rzucił nią prosto w wygięty grzbiet kota. Kot zatrzymał się i groźny wzrok skierował w nieznanego przeciwnika. Zdawało się, że lada chwila rzuci się na chłopca. Jasinek chwycił za sękatą gałąź i czekał. Ale kot uznał widocznie, że przeciwnik jest groźniejszy, niż sądził, ześlizgnął się z gałęzi i zniknął w gąszczu leśnym.

Odetchnął mały ptaszek. Zatrzepotał skrzydełkami.

- Dziękuję ci, mój obrońco!... Byłbym zginął, gdybyś mnie nie uratował. Zawsze będę pamiętał, że ocaliłeś mi życie.
- To ja się cieszę, że przepędziłem tego groźnego kota. Żyj ptaszku szczęśliwie i śpiewaj zawsze tak pięknie, jak przed chwilą.
- Zawsze ci będę wdzięczny. Ale pamiętaj, że i gdy ty będziesz w potrzebie, zawołaj mnie, a usłyszę twoje wołanie i przylecę ci pomóc.

Uśmiechnął się Jasinek, bo i co mógłby mu pomóc taki mały ptaszek?

Ptaszek zaświergotał wesoło i odleciał. Znużony Jasinek znów usiadł na trawie. Wyjął z torby ostatnią kromkę matusinego chleba, i już kęs chciał do ust włożyć, gdy za sobą usłyszał głos:

- Podziel się ze mną chlebem, dobry chłopcze!

Jasinek odwrócił się. Przed nim stał staruszek, ale jaki! Broda z srebrzystego mchu spływała mu do kolan, na głowie miał wysoką czapę z rudych szyszek, szata przetykana koralami jarzębiny.

Staruszek powtórzył swoją prośbę. Jasinek wyciągnął rękę z kromką chleba i uśmiechnął się do staruszka. Ale leśny dziadek pogładził go po głowie:

*Moje dziecko drogie, zatrzymaj chleb sobie.*

*Chciałem się przekonać, jakie serce w tobie.*

- Kto jesteście, dziwny dziadku? – spytał Jasinek.

- Ja jestem Leśny Dziadek i słabe stworzenie ma we mnie opiekuna. Sarenki, jelenie, biednego zajączka obronię wśród trwogi. Ptaszynom gniazdek strzegę przed wichrem złowrogim. Mrówkom dróżki prostuję, gdy zabłądzą w lesie. Pomagam pszczołce, kiedy słodki pyłek niesie. A ty dokąd wędrujesz?

Ośmielony Jasinek opowiedział Leśnemu Dziadkowi o swojej niedoli, o chorej matusi, o tym, że w świat idzie szukać złotego ziarenka, które chorym przywraca zdrowie.

Usiadł Leśny Dziadek na mchu i słuchał uważnie, a gdy Jasinek skończył swoje opowiadanie, dziadek uśmiechnął się i rzekł:

*Za chleb twój ostatni, coś nie pożądał,*

*Za pszczołkę i ptaszka, coś w biedzie ratował,*

*Za twoje serduszko matkę kochające*

*Ja dam ci to ziarnko – to ziarnko świecące.*



I na drobną rączkę Jasinka położył małe, lśniące ziarenko. Jasinek nie chciał wierzyć swemu szczęściu. Miał złote ziarenko, które przywraca zdrowie! Nie wiedział, jak podziękować Leśnemu Dziadkowi. Leśny Dziadek wyciągnął z za pasa małą, zieloną fujareczkę i dał ją chłopczykowi.

*Na drogę powrotną dam tobie niebożę  
fujarkę cudowną. Ta w biedzie pomoże...*

Znikł Leśny Dziadek tak cicho, jak się zjawił, a Jasinkowi serce w piersi nie mogło się pomieścić ze szczęścia. Miał cudowne, złote ziarenko! Matusia znów będzie zdrowa i wesola, znów będzie prząść lniane nici w długie wieczory i śpiewać stare, śliczne pieśni. Jasinek z radości sam zaczął śpiewać na cały las. Wracał do domu szczęśliwy. Między drzewami zamigotała tafla małego, leśnego jeziora.

Napiję się wody, to prędzej będę mógł iść – pomyślał.

Pobiegł na brzeg, pochylił się nad przejrzystą, chłodną wodą i nabrał jej w obie dłonie. Nagle nad wodą ukazał się pyszczek małej rybki:

- Taka jestem głodna! Daj mi okruchy chleba, które masz w kieszeni.

Jasinek szybko sięgnął do kieszeni i wysypał okruszki do wody. W tej chwili coś błysnęło i wpadło do jeziora. Było to czarodziejskie złote ziarenko. Rybka chwyciła je w pyszczek i zniknęła pod falą. Na próżno błagał Jasinek, aby wróciła. Woda stała cicha, spokojna

i nieruchoma. Zapłakał z rozpacz. Przepadło złote ziarenko, a z nim nadzieja uzdrowienia matusi.

- Któż mi teraz pomoże? – wyszeptał zrozpaczony.

- Ja, ja ci pomogę – usłyszał głosik nad sobą. To ptaszek dotknął skrzydełkami jego czoła.

- Cóż mi pomożesz, ptaszku? Jesteś malutki – wyszeptał Jasinek.

- Nie rozpaczaj, bo to nic nie da. Trzeba szukać rady. Niedaleko w dziupli mieszka stara sowa Mądrogłowa. Ona jest najmądrzejsza w lesie. Pójdziemy spytać o radę.

Sowa spała w głębi dziupli. Na wołanie ptaszka wyszła bardzo zagniewana.

- Kto śmie mnie budzić, kiedy śpię? – zamruczała.

- Nie gniewaj się, sowo, ale jesteś najmądrzejsza w lesie, przyszedliśmy cię prosić o radę.

Ptaszek opowiedział sowie o nieszczęściu Jasinka. Sowa zamyśliła się głęboko, zamknęła oczy i długą chwilę nie mówiła ani słowa. Jasinek i ptaszek myśleli, że zasnęła, i bali się odezwać. Ale sowa wreszcie kiwnęła głową trzy razy i rzekła:

- Koło Węgorzewa jest Wyspa Kormoranów. Wokół fala śpiewa. Pod falą tajemniczą jeziora sinego Król Ryb o zimnym sercu strzeże państwa swego. Jego proś o swe ziarno.

Jasinek bał się pytać o inne szczegóły. Podziękował mądrej sowie za radę. Pożegnał dobrego ptaszka i ruszył znów w nieznaną

drogę. Długo wędrował. Szedł przez łąki, pola, lasy – z Warmii aż na Mazury. Szedł piechotą, płynął łodzią, aż wreszcie znalazł się u brzegu Wyspy Kormoranów. Doptynał tam późnym wieczorem. Dno przy brzegu było niegościnne, pełne ostrych kamieni, które raniły mu stopy. Na brzegu groźnie szumiały trzciny. Jasiek pomyślał o chorej matusi i poczuł, że nie cofnie się przed niczym. Ostrożnie rozsunął trzciny i znalazł się na wyspie. Drogę zagrodziły mu gęste, wysokie pokrzywy. Szemrały groźnie i gniewnie, parzyły mu dłonie i twarz, ale Jasinek zacisnął usta mocno. Szedł wytrwale. W nozdrza uderzał niesamowity nieprzyjemny zapach. Pachniało zgnilizną. Drzewa były wysokie, korony drzew bez liści, a wśród gałęzi czerniały kontury gniazd gospodarzy tej wyspy – czarnych kormoranów.

Chłód wieczoru wstrząsnął Jasinkiem. Pamiętał przestrogi ptaszka Modraszka, aby strzegł się i szedł ostrożnie, bo kormorany nie znoszą obcych na wyspie. Szedł więc Jasinek bardzo ostrożnie, gdy nagle głośno trzasnęła gałązka pod nogami. Stał przerażony, bo oto wokół zaszumiało, zakotłowało od czarnych skrzydeł. Nadlatywały jedno po drugim czarne ptaki ciężkim lotem, czyniąc zgiełk nie do opisania.

- Obcy! Obcy na wyspie! Śmierć mu, śmierć! – krzyczały bijąc czarnymi skrzydłami...

- Przywiążmy go do drzewa – krzyczały jedne z nich.

- Niech umrze z głodu!

- To mało! Ten śmiałek przerwał nasz sen nocny! Oddajmy go komarom na pożarcie – krakały inne.

Przywiązały łykiem przerażonego Jasinka do drzewa i z szumem i łopotem odleciały w głąb wyspy, aby obudzić roje złośliwych komarów. Biedny Jasinek nie widział ratunku. Drżał z przerażenia i żalu, że nie odzyskał cudownego ziarenka, że nie pomoże matusi. Stracił wszelką nadzieję. Nagle coś zabrzęczało nad jego głową i na ramieniu Jasinka usiadła mała pszczołka Złotoczółka.

- Jasinku! To ja! Obiecałam ci pomóc w potrzebie i oto jestem. Zawiadomiłam ptaszka, patrz, już i on tu jest!

- Cóż mi możecie pomóc? – westchnął Jasinek, ale ptaszek nie próżnował. Dziobkiem zgrabnie rozwiązał łyko, którym był przywiązany Jasinek.

- Wyjmij czarodziejską fujarkę Leśnego Dziadka i zagraj – woła pszczołka. – Prędko, śpiesz się, kormorany już lecą z powrotem.

Jasinek przypomniał sobie teraz, że ma zaczarowaną fujarkę. Zapomniał o niej zupełnie. Podniósł ją do ust i zagrał. Nadlatujące ptaki na głos fujarki spadły na ziemię i zaczęły jakiś niesamowity taniec. Długo trwał ten dziwny, zaczarowany taniec, aż wreszcie zmęczone ptaki zaczęły padać na ziemię jedno obok drugich i usnęły.

- A teraz, Jasinku, śpiesz się. Biegnij na przeciwległy brzeg. Tam pod siną falą pałac Króla Ryb. Śpiesz się, my z tobą.

Biegł Jasinek nie zważając na bijące go po twarzy krzewy dzikiego bzu. Nad brzegiem wody stanął bezradny. Któż wywoła Króla Ryb z jego podwodnego państwa? Jakże to uczynić?

Ale zanim zdążył pomyśleć, co ma robić, ptaszek zaśpiewał. Śpiewał jak mógł i umiał najpiękniej. Wiatr zaczął się wzmagać, rozkołysały się czubki drzew, zapluskata fala – i oto nagle nad powierzchnią wody ukazała się głowa ni to ludzka, ni to rybia, w złotej koronie wysadzonej perłami.

Jasinek pokłonił się nisko.

- Ulituj się, Królu Ryb.

I opowiedział krótko o swojej niedoli.

- Każ oddać rybce złote ziarenko, jesteś przecież władcą tych wód – prosił.

- Jeśli wzruszysz serce moje, może spełnię prośby twoje – rzekł wreszcie.

Czymże wzruszyć serce Króla? – myślał zrozpaczony Jasinek.

- Pieśnią – powiedział ptaszek.

Jasinek więc zaśpiewał:

*Ziemia moja, piękna ziemia,  
w ciszy twojej sosny drzemią,  
pachną żywicą lasy  
i kwitnie wrzos.*

*Korale jarzębiny,  
wierzby nad brzegiem Łyny  
szemrzą i kąpią w wodzie  
Zielony włoś.*

*Ziemia moja, ziemia miła,  
w jeziora-ś się ustroiła.  
Uderza srebrną płetwą  
spłoszony leszcz.*

*Gdy łódź po fali płynie,  
wiatr gra cichutko w trzcinie,  
a poprzez tafle jezior  
przebiega dreszcz.*

*Poprzez mchów, traw kobierce,  
tętni tej ziemi serce,  
Mazur i Warmii mojej jedynej czar.*

Uważnie słuchał Król Ryb pieśni Jasinka i powoli łagodniały i nabierały cieplejszych blasków jego zimne oczy. Wreszcie rzekł:

- Wzruszyła mnie twoja pieśń. Wyśpiewałeś w niej piękno swojej ziemi i miłość do niej, za to musisz też mieć od niej dar. Oddam ci twoje czarodziejskie ziarno.

Uderzył płetwą w srebrną falę i oto zjawiała się obok Jasinka rybka ze złotym ziarenkiem w pyszczku. Zniknął Król Ryb, świt różowy zaczął się budzić nad wodą, a Jasinek wciąż stał nie wierząc swemu szczęściu.

Stara legenda mówi, że ptaszek i pszczołka pomogły Jasinkowi wydostać się z Wyspy Kormoranów i pokazały mu najbliższą drogę do domu. Spieszył też Jasinek, jakby sam miał skrzydła u ramion. Matusia zjadła ziarnko i wstała z łoża zdrowa i rumiana jak malina. Co to była za radość! Cała wieś zeszła się do małej chatki, pytaniom i opowieściom nie było końca. Aż wreszcie puścili się wszyscy w tany tańcząc i śpiewając oczywiście na początku starego „Pofajdoka”:

*Miała baba pofajdoka,*

*raz, dwa, trzy.*

*Wsodziła go na prosioka*

*raz, dwa, trzy*

*Prosiok lata jak szalony,*

*bo ma ogon zakrancony*

*raz, dwa, trzy.*

Stara legenda mówi, że Jasinek z matusią żyli długo i szczęśliwie, a zaś pamięć o jego dobrym serduszku żyje do dziś na Warmii i Mazurach.